

Pięściarz i aktor Złączeni pasją

Hemsworth
potrafił się
uzowac, ale
zawodowo twardo
stąpa po ziemi.

Hollywoodzcy aktorzy nie mają monopolu na niesamowite metamorfozy. **Piotr Głowacki**, żeby zagrać w „Mistrzu” pięściarza Tadeusza Pietrzykowskiego, musiał zrobić mistrzowską formę. Tekst: Dorota Salus, zdjęcia: Rafał Masłow



Reżyser „Mistrza” do roli szukał kogoś niepozornego, wręcz niegroźnego, ale w którego oczach można dostrzec zaciśnięte pięści.

bolem niezłomnej woli i pasji pokonującej największe zło. W postać „Teddy’ego” wcielił się Piotr Głowacki, który do tej roli przeszedł całkowitą metamorfozę.

MH: Nie trenowałeś nigdy sportów walki, a Twoją poprzednią rolą był Marcel z „Planety singli”, który uwielbiał słodycze i ważył 79 kg. I nagle dostajesz scenariusz filmu, w którym masz zagrać pięściarza i więźnia obozu Auschwitz. Nie przestraszyłeś się?

PG: Nie, wręcz przeciwnie. Im większe wyzwanie, tym finalnie większa radość. Wcielanie się w nowe postacie i uczenie coraz to innych umiejętności to przecież moja praca. Po przeczytaniu scenariusza szybko siedliśmy do stołu i ustaliliśmy, co jest do zrobienia. Wiadomo było, że walki są integralną częścią dramaturgii filmu i postaci, więc nie chcieliśmy posilkować się dublerami. Ta decyzja, którą podjęliśmy z głównym koordynatorem kaskaderskim i mojego przygotowania Maciejem Maciejewskim, ustawiła przebieg prac. Musiałem skupić się na ciele, które będzie eksponowane w większości scen. Film jest obrazem i widza nie oszukasz. Zarówno sylwetka, jak i walki musiały być przekonujące. Choć zdjęcia zostały ukończone ostatecznie po 14 miesiącach, to w punkcie wyjścia miałem tylko 8 miesięcy, by stać się przedwojennym pięściarzem z ciałem umięśnionym, a jednocześnie maksymalnie pozbawionym tkanki tłuszczowej.

MH: Współpracowałeś z profesjonalnym zespołem, który pomógł Ci zmienić się w bohatera. Musiało być intensywnie.

PG: Zacząłem od biegania. Chodziło głównie o to, by rozruszać ciało. Po miesiącu włączyliśmy systematyczne treningi siłowe. Mam z nich zdjęcia – zarosnięty brodac z brzuszkiem w siłowni, w której trzy dni w tygodniu pod okiem trenera Michała Pluskoty przeplatałem trening obwodowy elementami pracy z ciężarem

Za pierwszą walkę otrzymał pół bochenka chleba i kostkę margaryny. Po wygranym pojedynku z niemieckim kapo przyszły kolejne, z wielokrotnie cięższymi i silniejszymi przeciwnikami. Głodujący, wyczerpany morderczą pracą, ważący ledwie 40 kg bokser raz po raz musiał stawać w obozowym ringu. I pięściami wywalczył sobie życie. Mowa o przedwojennym pięściarzu Tadeuszu Pietrzykowskim, zwanym „Teddy”. Pod koniec sierpnia na ekrany kin wchodzi „Mistrz” – film oparty na prawdziwych wydarzeniach, przedstawiający losy sportowca, który za drutami obozu koncentracyjnego Auschwitz stał się sym-

własnego ciała. Pod względem kondycyjnym musiałem przygotować się tak, by za kilka miesięcy podołać trudom realizacji scen walk – 5 dni zdjęciowych po 12 h w ringu. Do tego dochodził trening pięściarski z Konradem Ostrowskim. Przeszedłem szkolenie od poziomu absolutnego zera. Zaczynaliśmy od kroku podstawowego, postawy i drabinki. Co trening dochodziły kolejne ciosy, a w końcu sparingi.

MH: Reżyserowi Maciejowi Barczewskiemu sugerowano, by postawił na młodego atletę o aparycji zabijaki. Odpowiadał, że szuka jego przeciwnieństwa. Kogoś niepozornego, wręcz niegroźnego, ale w którego oczach można dostrzec zaciśnięte pięści. Poczuleś je, zbliżyłeś się do mistrza?

PG: Cały czas walczyliśmy o lekkość, sprężystość i spontaniczność ruchową. Na pewno nauczyłem się, jak sprawiać wrażenie lepszego niż jestem naprawdę. Praca była dwutorowa: z jednej strony trening czysto bokserski, a z drugiej trening aktora, który miał odegrać rolę mistrza. Nie mogłem być początkującym pięściarzem, musiałem ruszać się, reagować i mówić jak zwycięzca w ringu. Ogromną pomocą był dla mnie Sparta Gym z Danielem Prokuratą, mistrzem świata muay thai, w którym miałem szansę podglądać zawodników różnych sztuk walki w przygotowaniach do prawdziwych zawodów.

MH: Odwiedziłeś w Rzeszowie jednego z najstarszych aktywnych trenerów pięściarstwa.

PG: Tak, na koniec przygotowałem dzięki Danielowi nawiązałem kontakt z panem Marianem Basiakiem (trenerem Łukasza Różańskiego), który pamięta przedwojennych bokserów i który nadal odnosi sukcesy w Stali Rzeszów. Ćwiczył, podobnie jak „Teddy”, u legendarnego Feliksa Stamma – wybitnego szkoleniowca, twórcy tzw. polskiej szkoły boks. Pokazywał mi



stare triki. Dzięki niemu miałem szansę dotknąć pięściarstwa, które już odeszło.

MH: Niemcy nazywali Pietrzykowskiego Weiss Nebel, „Biała Mgła”, bo przeciwnikom trudno było go trafić. Posiadłeś podobne umiejętności?

PG: Sparingi dały mi poczucie, że rzeczywiście istnieje możliwość, żeby być szybszy od pięści. W pięściarstwie patrzysz na człowieka i przewidujesz jego ruchy. To inteligentna rozgrywka, jak bardzo szybkie szachy. Mistrzowie wiedzą, gdzie ich przeciwnik będzie za 4 ruchy.

Praca nad rolą była dwutorowa: z jednej strony trening czysto bokserski, a z drugiej trening aktora, który miał odegrać mistrza.

Tak działał Pietrzykowski, był wirtuozem uniku. Zwinność, uważność, błyskotliwość spojrzenia – tego szukaliśmy, pracując z Jarkiem Golcem, kaskaderem i choreografem scen walk. Tych cech wypatrywałem, oglądając walki współczesnych pięściarzy, których potem starałem się imitować. Obejrzałem masę filmów, od „Gladiatora”, przez wszystkie części „Rocky’ego”, po „Człowieka ringu”. Niestety, nie zachowały się zdjęcia ani nagrania potyczek „Teddy’ego”, musieliśmy odtworzyć je na bazie jego dziennika i wspomnień innych. A tak



naprawdę stworzyć własny sposób walki zintegrowany z pracą kamery Witka Płóciennika.

MH: Z 78 kg zszedłeś do 61 kg, straciłeś ponad 20% masy ciała.

PG: Przez 14 miesięcy byłem na diecie pudełkowej. Jadłem 5 posiłków, 1500 kcal dziennie. Jestem wegetarianinem, więc dania były bezmięsne – warzywa, kasze, soja. Najtrudniejszy był okres zdjęciowy. Mimo 12 h na planie kontynuowałem treningi i dietę, by nie stracić formy w kulminacyjnym momencie. Na początku mój wiek metaboliczny wynosił 46 lat, czyli ciało czuło się starsze niż wskazywał kalendarz. Ale dzięki diecie i treningowi zszedłem

„W boksie patrzysz na człowieka i przewidujesz jego ruchy. Mistrzowie wiedzą, gdzie ich przeciwnik będzie za cztery ruchy”.

do realnego wieku, a w szczycie nieco poniżej. Cudowny prezent na 40. urodziny.

MH: Co było największym wyzwaniem podczas przygotowań i zdjęć do „Mistrza”?

PG: Utrzymanie się w tym reżimie przez ponad rok. Jestem aktorem, człowiekiem zmiany, wielu projektów. A przez ten okres musiałem pozostawać w ściśle wyznaczonym harmonogramie żywieniowym i strukturze treningowej nałożonej na mój zwykły, pozbawiony stałych godzin rozkład zajęć: planów filmowych, spektakli w teatrach, wykładów w Akademii i życia rodzinnego. W każdym z tych miejsc zdarzyło mi się mieć trening z Michałem, który dojeżdżał do mnie, bym wykorzystał jedyną godzinną przerwę w ciągu dnia. Trudność sprawiało też to, że nie decydowałem, co i kiedy jem. Jedzenie pozbawione wolności wyboru staje się mechaniczne. Czasem pomijałem posiłki, bo przymus zabijał w ogóle chęć jedzenia.

Do tego dochodził głód: 1500 kcal to jednak niewiele przy tej aktywności. Pracuję zwykle do późnej nocy, ostatni posiłek jadłem o 19, a podjadanie niszczy proces.

W chwilach kryzysu myśli cały czas krążyły wokół jedzenia, podobnie jak myśli „Teddy’ego” w obozie. Oczywiście chodzi o skrajnie odmienne sytuacje, ale on też nie decydował o tym, co je, nim również kierował głód. Co za porównanie! – ktoś pomyśli. Ale moja praca polega na tym, by odnajdować w swoim życiu ślady życia granej postaci, by ją lepiej zrozumieć i odegrać.

MH: Jak przygotowywałeś się mentalnie do tej roli?

PG: Dopełnieniem był pobyt w Muzeum Auschwitz-Birkenau. Przez kilka dni i nocy mieszkałem w budynku administracji z widokiem na druty. Miałem dostęp do wszystkich miejsc

i olbrzymiej wiedzy pracujących tam osób. Chodziłem na obchody ze strażnikami, przewodnikami. Te nocne opowieści były niezwykle. Rozmawialiśmy też o sporcie w KL Auschwitz, temacie mało poruszonym przez historyków. Był to rodzaj wspólnego śledztwa i zdiwienia, gdy uświadamialiśmy sobie, jak dużo tego sportu było. Dla przypomnienia: mówimy o obozie, do którego Tadeusz Pietrzykowski przybył w pierwszym transporcie w 1940 roku. Wtedy Auschwitz funkcjonował jako więzienie polityczne, byli tam też Niemcy i inne narodowości. Więźniowie, narażeni na głód i śmierć, budowali pozostałą część obozu. W niedzielę zwalniano ich z pracy i mimo wycieńczenia grali w piłkę bądź urządzali walki. Boks rozwinął się tak, że w jednym ze sparingów, Polacy i Niemcy walczyli aż w 11 kategoriach wagowych.

MH: Czego jeszcze nauczyła Cię rola przedwojennego mistrza?

PG: Zależało nam, by film nie wywoływał jedynie ekscytacji zderzeniem sportu i obozu. Chodziło o to, by ludzie odnaleźli tam głębsze warstwy. Tadeusz Pietrzykowski

trafił do straszliwego miejsca, w którym, by przetrwać, ludzie podejmowali różne wybory. On wywalczył życie pasją. Swoimi zwycięstwami dawał nadzieję innym. Za walki dostawał dodatkowe racje żywności, którymi się dzielił. Wraz z Witoldem Pileckim działał w obozowym ruchu oporu. Po wojnie nie wrócił już do ringu, tylko został trenerem i nauczycielem. Cały film jest próbą postawienia pytania: Co to znaczy być mistrzem? W końcu każdy czas ma swoje wyzwania, my też podejmujemy różne życiowe wybory. To od nich zależy, jak wygląda obecny świat i jak będzie wyglądał świat naszych dzieci. Czy te wybory są na miarę mistrza?

14 miesięcy diety po 1500 kcal dziennie. Wyobrażasz to sobie?